H E R O L D

ROK IV LISTOPAD ZESZYT 11

WYJAŚNIENIE.

W lipcowo-wrześniowym zeszycie Herolda zamieszczony artykuł «Szlachectwo wobec nowej konstytucji» wywołał, jak to widać z kilku otrzymanych przez Redakcję listów, niedokładne zrozumienie intencji autora. Usunięciu nieporozumień niech posłużą poniższe wyjaśnienia:

Myślą naszą było i jest nadal, że żadna władza państwowa, w państwie bezstanowem, a zwłaszcza w demokratycznej republice, nie może w sposób ważny stanowić w przedmiocie d a w n e g o szlachectwa i d a w n y c h tytułów szlacheckich. Zasada ta jest powszechnie uznana przez prawoznawstwo szlacheckie na zachodzie, i stosowana do orzeczeń sądów, (czy jakichkolwiek innych władz państwowych) w państwach nie-monarchicznych i bezstanowych. Żadne orzeczenie takich władz, w przedmiocie, naprzykład, zezwolenia na używanie nazwiska szlacheckiego, przez osobę, drogą adopcji chociażby, prawo do tego nazwiska zdobywającą, nie jest i nie może być nietylko równoznaczne z przyznaniem danej osobie praw starej rodowitości szlacheckiej, ale — co więcej — gdyby nawet formułę przyznania podobnych praw zawierało, nie jest i nie może być ważne, z punktu widzenia tradycyjnego, legitymistycznego szlacheckiego prawa i obyczaju.

Nie było natomiast naszą myślą, by państwo nowoczesne musiało się całkiem obojętnie zachować wobec spraw dotyczących naszych nazwisk, przydomków, herbów i.t.p. O ile nie możemy przyznać nowoczesnemu, bezstanowemu państwu prawa jakiegokolwiek stanowienia o dawnem szlachectwie, jako takiem, o tyle uznajemy nietylko prawo, ale obowiązek, jaki państwo ma, otoczenia opieką tych nazwisk i herbów, i to zarówno jako cennych zabytków kultury narodowej i świetnej, tysiącletniej przeszłości, jak też, poprostu, p r z e d m i o t ó w p r a w a w ł a s n o ś c i. Nazwiska nasze, przydomki i herby (nie mówimy o tytułach dziedzicznych w tem miejscu, dla tego samego powodu, dla jakiego pomijamy sprawę dawnego szlachectwa jako takiego) stanowią naszą niezaprzeczalną własność. Wszelki zamach

na nie jest takim samym zamachem, jak sięganie po cudzą sakiewkę, a nawet, z punktu widzenia interesu publicznego, daleko gorszym od tego. Skradzenie sakiewki krzywdzi okradzioną jednostkę, skradzenie nazwiska czy herbu — nietylko krzywdzi grupę jednostek jedynie uprawnionych do posiadania tego nazwiska czy herbu, ale też stanowi kradzież dobra narodowego, jakiem ponad wszelką wątpliwość są historyczne nazwiska, jest oszustwem publicznem, i pociągać za sobą może nieobliczalne krzywdy tak materjalnej, jak i moralnej natury. W tej dziedzinie ingerencja państwa jest konieczna. Państwo powinno bronić swych obywateli przed wszelkiem bezprawiem, przed każdym gwałtem, przed kradzieżą każdego rodzaju. Aby ingerencję państwa w tej dziedzinie umożliwić niema potrzeby zastanawiania się nad tem, jak instytucja szlachectwa wygląda w obliczu postanowień konstytucyjnych, bo to nic niema do rzeczy, a potrzeba tylko wyraźnych ustaw, wprowadzających niedwuznaczną ochronę idealnej własności, jaką dla każdego obywatela jest jego nazwisko. Herb zaś jest nie czem innem, jeno najdawniejszą, przednazwiskową jeszcze, formą dziedzicznego, rodowego miana, i dzisiaj stanowi nieodbieralną własność każdego, kto go posiada, niezależnie od tego czy go używa jako części składowej swego nazwiska w słowie i w piśmie, czy też się ogranicza używaniem go w kształcie wyobrażenia na pieczęci, sygnecie lub innych przedmiotach, własność jego stanowiących.

Oprócz powyższego wyjaśnienia winniśmy jeszcze następujące: zarzucono autorowi omawianego artykułu w Heroldzie, podpisanemu inicjałami «L.G.», brak odwagi cywilnej z powodu rzekomego nieujawnienia swego nazwiska. Zarzut ten powstał, być może, z nieświadomości zwyczajów prasowych, podług których artykuły wstępne każdego czasopisma, o ile nie są podpisane, są artykułami redakcyjnymi, odpowiedzialność za które ponosi Redakcja, a w szczególności Redaktor Naczelny. W danym wypadku, ponadto jeszcze, inicjały «L. G.» dostatecznie przejrzyście, jak się zdaje, wskazywały autora, pełnem nazwiskiem podpisującego:

Ludgard Grocholski

FRANCISZEK BOSSOWSKI
Profesor Uniw. Stefana Batorego w Wilnie.

NOWA KONSTYTUCJA A SZLACHECTWO.

Wobec poruszenia przez panów L. G., Jana Ostykowicza i Bolesława Rogala Zawadzkiego pytania (Nr. 7-9 Herolda z r. 1935 str. 102-113), jak należy pojmować stanowisko, zajęte przez nową Polską Konstytucję względem szlachectwa, pragnąłbym jeszcze do tej kwestji kilka uwag ze swej strony dorzucić.

Dawna Konstytucja z 17 marca 1921 r. w Art. 96 zawierała postanowienie, że «Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych, ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych. Obywatelowi Rzeczypospolitej nie wolno przyjmować bez zezwolenia Prezydenta Rzeczypospolitej tytułów ani orderów cudzoziemskich».

Przy interpretacji tego postanowienia należy zwrócić uwagę na różnicę między «zniesieniem» a nie uznawaniem herbów i szlachectwa. Szlachectwo jest pojęciem prawnem, z którem łączy się prawo do używania herbu szlacheckiego, ewentualnie także i tytułu rodowego, a nadto: — zależnie od ustroju państwa — mniej lub więcej obszerne przywileje polityczne (np. prawo naczelnika rodu do zasiadania w Izbie Wyższej i t.d.), uprzywilejowane sądownictwo, prawo do zakładania ordynacji rodowych i t.p.

Zniesienie szlachectwa przez ustawę oznacza nietylko zniesienie wszelkich przywilejów związanych ze szlacheckiem pochodzeniem, ale co więcej zniesienie herbów i tytułów szlacheckich. Chociaż ustawodawca może pójść jeszcze dalej, może odebrać rodzinom szlacheckim ich nazwiska i w ich miejsce narzucić inne nazwiska albo też dążyć do złamania znaczenia warstwy szlacheckiej przez jawną konfiskatę majątków, lub też ukrytą (pod postacią reform społecznych, progresji podatkowej i t. d.), to jednak ta wszechmoc ustawodawcy nie może przekreślić przeszłości, nie może zmienić tego faktu, że na piersiach polskiego rycerstwa i polskiej szlachty załamały się pod Chmielnikiem, Lignicą, Chocimem, Wiedniem i t.d. najazdy grożące zagładą Polsce i Chrześcijaństwu, ani nie może wymazać udziału szlachty w powstaniach, ani też nie może wydrzeć z duszy szlachcica tradycji i poczucia obowiązków, z pochodzeniem szlacheckiem związanych, których strzec się winno nawet pomimo utraty niezależności materjalnej. Ten ostatni cios samobójczy mogłaby zadać sobie sama tylko szlachta, gdyby złamana trudnościami i szykanami, upadła na duchu, o swojej tradycji i swych obowiązkach zapomniała.

Nie uznawanie szlachectwa i tytułów rodowych nie sięga tak daleko, jak zniesienie szlachectwa: ono równa się tylko uchyleniu wszelkich przywilejów szlachty oraz zakazowi używania herbów i tytułów rodowych w aktach urzędowych.

Z jakim pośpiechem omawiany Artykuł Konstytucji był uchwalany, tego dowodzi ta okoliczność że dopiero w kilkanaście lat później Rozp. Prez. R. P. z 15 X. 1927 Poz. 824 Dz. U. RP. zniesione zostały ostatecznie resztki różnic stanowych istniejących na Ziemiach Wschodnich Państwa Polskiego.

Pozatem jednak, pomimo «nieuznawania» przez Rzeczpospolitą szlachectwa, herbów i tytułów rodowych, obowiązujące w Polsce przepisy o nazwiskach dawały pewną (lubo niedostateczną) ochronę przeciwko pewnym wypadkom przywłaszczania sobie szlachectwa przez nieuprawnionych.

Przy analizie tego problemu należy pamiętać przedewszystkiem, że w Polsce bardzo wiele nazw, herbów np. Ślepowron, Odrowąż, Jastrzębiec czyli Bolesta i t. d. było pierwotnie nazwami rodów (klanów) i że dopiero później te rody pierwotne rozdzieliły się na poszczególne gałęzie, z których każda przybierała nazwę od swego majątku ziemskiego, a wobec tych nowych nazwisk dawna nazwa klanu zamieniała się na nazwę herbu, wspólnego wszystkim rodom, wywodzącym się ze wspomnianego klanu. W tych wszystkich wypadkach herb należy uważać za część składową nazwiska i osoba mająca prawo do pewnego herbu, może tak samo ścigać bezprawne używanie swego herbu przez inną osobę, jak może ścigać bezprawne używanie swego nazwiska, a jako bezprawne używanie nazwiska pewnego herbu należy uważać nietylko umieszczanie nazwy herbu obok właściwego nazwiska przez osobę nieuprawnioną, ale także noszenie sygnetu z takim herbem, gdyż samo noszenie sygnetu z pewnym herbem jest publicznie wypowiedzianem twierdzeniem, że osoba nosząca sygnet ma prawo do tego herbu, a temsamem i do używania nazwy dotyczącego herbu obok swego nazwiska.

Ponadto istnieje bardzo wiele rodzin, najzupełniej względem siebie obcych, żadnemi węzłami pokrewieństwa nie związanych, a jednak używających tego samego nazwiska np. Michałowscy, Kowalscy, Potoccy i t. d. (oficjalne spisy szlachty wymieniają Potockich herbów: Janina, Lubicz, Ostoja, Pilawa, Poraj, Śreniawa, Szeliga i t. d.,) a obok tego istnieją rodziny Potockich nie należące wogóle do szlachty; na Wileńszczyźnie istnieją żydowskie rodziny Mirskich (tak nazwane z powodu swego pochodzenia z miasteczka Miru), Świrskich (tak nazwane z powodu swego pochodzenia z miasteczka Świru) i t. d., podobnych przykładów możnaby bardzo wiele przytoczyć. Otóż mojem zdaniem, pomimo «nie uznawania» szlachectwa przez Konstytucję z 17 marca 1921, osoba, mająca prawo do herbu przydomku lub do tytułu szlacheckiego może domagać się, aby nawet w aktach urzędowych umieszczano nazwę herbu, przydomek, ewentualnie tytuł szlachecki obok nazwiska, jako najnaturalniejszy, historycznie uzasadniony sposób odróżnienia od siebie dwojga ludzi, noszących to samo nazwisko, a niekiedy nawet i to samo imię.

Ponadto nieuznawanie szlachectwa przez Konstytucję z 17 marca 1921 pociąga za sobą te konsekwencje, że obywatel polski może przyjmować szlachectwo zagraniczne bez zezwolenia władzy polskiej i bez potrzeby zatwierdzenia go przez władzę polską.* Zakaz przyjmowania cudzoziemskich odznaczeń odnosić się może bowiem oczywiście tylko do takich odznaczeń,

* Odmiennego zdania jest W. L. Jaworski w swym komentarzu do Konstytucji str. 663, 664. Zgodzić się jednak z tym poglądem nie mogę, gdyż Konstytucja przewiduje zatwierdzenie tylko tych tytułów zagranicznych, które należą do kategorji uznawanych w Polsce tj. naukowych urzędowych, zawodowych.

które Państwo Polskie uznaje np. orderów, tytułów naukowych i t. d., ale żadną miarą nie może się odnosić do takich odznaczeń, których Państwo Polskie nieuznaje tj. które w obliczu Państwa Polskiego nie są żadnemi odznaczeniami.

Pomimo nieuznawania szlachectwa przez Konstytucję z 17 marca 1921, przywłaszczanie sobie szlachectwa pozostaje nadal czynem niehonorowym, poniżającym daną jednostkę w opinji publicznej, a tem samem zarzut uczyniony pewnej osobie że przywłaszcza sobie szlachectwo, używając bezprawnie herbów, przydomków szlacheckich, tytułów szlacheckich itd. stanowi przestępstwo zniesławienia z Art. 255 kod. karnego, a osoba zniesławiona może domagać się ukarania osoby ją zniesławiającej; zniesławiający zaś może uwolnić się od kary wykazując w procesie karnym, że osoba, przez niego zniesławiona, istotnie bezprawnie przywłaszcza sobie szlachectwo.

W końcu bardzo często w myśl woli stron (np. w myśl woli założyciela ordynacji, fundatora tworzącego fundację stypendyjną itd,) z pewnych praw korzystać mogą jedynie osoby szlacheckiego pochodzenia. W tym wypadku również, pomimo nieuznawania szlachectwa przez konstytucję Rzeczypospolitej z 17 marca 1921, postanowienia woli stron zachowują swą moc tak samo, jak zachowują swą moc np. postanowienia woli stron, że z pewnych stypendjów korzystać mogą jedynie osoby pochodzące z Ziem Wschodnich, Poznańskiego, lub też wyłącznie Polacy z zagranicy.

Konstytucja z 23 kwietnia 1935 w Art. 7 postanawia, że miarą praw politycznych mogą być jedynie zasługi pewnej jednostki ludzkiej.

To postanowienie jest również czysto negatywnem tj. postanawia, że z powodu szlacheckiego pochodzenia nie mogą być przez ustawę pewnej osobie przyznane szczególne prawa polityczne, np. krzesło w Izbie Wyższej, uprzywilejowane prawo głosowania, ale brzmienie Art. 7 nie wyklucza n. p. przyznania przez ustawę szlachcie innych przywilejów (np. uprzywilejowanego sądownictwa, o które zresztą nikt ze szlachty w dzisiejszych czasach zabiegać nie myśli), ani też nie wyklucza przyznania szlachcicowi pewnych szczególnych uprawnień politycznych z tytułu jego osobistych zasług dla Ojczyzny.

Ponieważ Art, 7 obecnej konstytucji z r. 1935 nie powtarza postanowień zawartych w Art 96. Konstytucji z r. 1921 o «nieuznawaniu» szlachectwa, herbów i tytułów rodowych przez Rzeczypospolitą i ponieważ nie należy się spodziewać w obecnych warunkach wydania ustawy czy dekretu, normującego stanowisko prawne władzy państwowej względem szlachectwa, więc wytworzyła się następująca sytuacja prawna:

1). Wśród władz Państwa Polskiego niema obecnie władzy powołanej kompententej do nadawania szlachectwa, do orzekania o utracie szlachectwa przez pewną osobę w razie popełnienia przez nią czynu hańbiącego, ani też (wobec nieistnienia heroldji i metryk szlacheckich) niema władzy powoła-

nej do orzekania, czy ktoś jest szlachcicem czy też nim nie jest. Natomiast — jak to już poprzednio wykazałem, omawiając postanowienia Konstytucji z r. 1921, — w niektórych wypadkach władze Państwa Polskiego (sądy, władze administracyjne) niejednokrotnie muszą przed wydaniem właściwego orzeczenia zbadać, jako kwestję przedwstępną, ale dla rozstrzygnięcia sprawy stanowczą, okoliczność, czy dana osoba jest szlachcicem czy też nie.

2). W braku ustawowego przepisu władze Państwa Polskiego mają swobodę, czy chcą uznawać szlachectwo, czy też nie i w tem leży różnica między postanowieniami Konstytucji z 17 marca 1921, a postanowieniami obecnej Konstytucji z r. 1935; a w dalszej konsekwencji władze Państwa Polskiego będą miały swobodę decyzji, czy osobom pochodzenia szlacheckiego przyznawać będą prawo do używania herbów, ewentualnie przydomków szlacheckich, tytułów rodowych itd. w aktach urzędowych.

Mojem zdaniem władze Państwa Polskiego nie powinny odmawiać prawa do używania przydomków herbowych i tytułów rodowych, w aktach urzędowych tym osobom, które wyjeżdzają zagranicę w jakiejś misji urzędowej do państw gdzie szlachectwo jest uznawane i gdzie zapewnia, jeśli już nie przywileje polityczne, to przynajmniej pewną uprzywilejowaną pozycję socjalną (np. Anglja, Holandja, Belgja, Włochy itd.)*

Jeżeli władze Państwa Polskiego, korzystając ze swobody, przyznanej przez konstytucję z r, 1935, zdecydują się w praktyce uznawać szlachectwo, to postępowanie takie będzie miało między innemi tę konsekwencję, że obywatelom polskim nie będzie wówczas wolno, bez zezwolenia władzy polskiej, przyjmować szlachectwa zagranicznego; równocześnie jednak powstanie otwarta kwestja, w jaki sposób pewna jednostka ma wobec władz Państwa Polskiego wykazać swe szlacheckie pochodzenie w braku heroldji (metryki szlacheckiej). Gdyby sprawę tę pozostawić poszczególnej władzy państwowej (np. starostwa Grodzkiego, wystawiającego paszport zagraniczny, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wystawiającego feuille de route, sędziego mającego orzec czy skarżący o zniesławienie, przez uczyniony mu zarzut bezprawnego przywłaszczania sobie szlachectwa, istotnie wykazał swe szlachectwo itd.), wówczas należałoby się obawiać haosu i wydawania przez władze państwowe orzeczeń sprzecznych z sobą w sprawie szlachectwa jednej i tej samej osoby.

To też otwiera się pole dla organizacji stanu szlacheckiego takiej, jaką proponują Panowie L. G. i Jan Ostykiewicz. Wobec braku heroldji i metryk szlacheckich w Państwie Polskiem projektowana przez nich organizacja stanu szlacheckiego żadną miarą nie może spotkać się z zarzutem, że wkracza w atrybucje władzy państwowej, a równocześnie stwierdzając szlacheckie

*Podczas pobytu zagranicą spotkałem się nawet w Kołach Uniwersyteckich z poglądami, że Polacy tak samo jak Litwini, Białorusini, Rusini czyli Ukraińcy, Łotysze nie mają swych warstw kulturalnych i że ziemiaństwo w Polsce jest rosyjskie, a inteligencja miejska żydowska. Nie sądzę, aby taka opinja wychodziła na korzyść Polsce.

pochodzenie pewnej jednostki stwierdzałaby — jako kompetentna w tej sprawie organizacja ekspertów — stan rzeczy mający — w myśl moich poprzednich wywodów — w niejednym wypadku znaczenie decydujące przy wydawaniu orzeczeń przez władze Państwa Polskiego.

Na zakończenie tych wywodów pragnąłbym jeszcze dla uspokojenia osób, troszczących się o los klas ekonomicznie słabych zaznaczyć, że nierówności są nieuchronnem następstwem dzisiejszej skomplikowanej struktury społecznej i związanego z nią zróżniczkowania poszczególnych grup i klas ludności. To też jeżeli nawet szlachta zostanie wprost wytępiona tak, jak to się stało w Rosji i jak niejednokrotnie w toku historji w czasach przewrotów się działo, to niebawem na miejsce dotychczas przodującej, a następnie wytępionej klasy, wytwarza się nowa klasa przodująca, która tem się tylko różni od klasy wytępionej, że stoi od niej bez porównania niżej pod względem intelektualnym i pod względem moralnym i dopiero stopniowo z biegiem czasu się cywilizuje, a tę jedynie jej wyższość przyznać należy, że niekiedy energją i stanowczością działania góruje nad klasą wytępioną. Wymowną ilustracją tego żelaznego prawa rozwoju społecznego są stosunki istniejące w Rosji Sowieckiej, gdzie stopniowo rząd przywraca stopnie oficerskie, tytuły oficerskie, wyższe wynagrodzenie za pracę wykwalifikowaną, dodatki funkcyjne na koszty reprezentacji dla ambasadorów sowieckich, a pociągi idące ze Stołpiec do Paryża mają, jak przed wojną, luksusowe wagony sypialne, któremi dziś jeździ nowa «arystokracja» sowiecka tak jak przed wojną jeździli wielcy książęta i arystokraci rosyjscy, lud zaś włościański cierpi daleko gorszą nędzę, niż przed wojną. Natomiast jedynym pewnym i niezawodzącym środkiem polepszenia doli klas licznych i ekonomicznie słabych, to nie przewroty i rewolucje i tępienie klas intelektualnie i ekonomicznie wyżej stojących, lecz spokój i praca nad podniesieniem dobrobytu całego społeczeństwa, a z podniesionego ogólnego dobrobytu, z nagromadzonej przez oszczędność wielkiej ilości kapitałów, skorzystają i klasy ekonomicznie najsłabsze. Wysoki, prawie burżuazyjny poziom życia robotnika angielskiego lub belgijskiego, posiadanie przez nich własnych domków itd. są tej prawdy wymownym dowodem.

Cząc nasze tradycje szlacheckie, widząc w nich drogowskaz życia, pamiętając o słowach Sallustjusza «Glorja maiorum quasi lumen posteris est; neque bona, neque mala eorum in occulto patitur» dalecy jesteśmy od okazywania lekceważenia ludziom nie szlacheckiego pochodzenia i tem się różnimy od dorobkiewiczów i parwenjuszów, którzy o zasadach demokratycznych zazwyczaj zapominają w stosunku do ludzi niżej od nich stojących w hierarchji społecznej; przeciwnie, radość mię napełnia, jeżeli widzę, że nawet nie szlachcic przestrzega w swem życiu zasad honoru, które w stanie szlacheckim się wytworzyły i gotów jestem zawsze na stopie równości towarzyskiej utrzymywać stosunki towarzyskie z nieszlachcicem o ile swem domowem

starannem wychowaniem i przestrzeganiem w życiu zasad honoru będzie na to zasługiwał, ale jeżeli się organizujemy jako szlachta, jeżeli domagamy się, aby państwo polskie uznało szlachectwo, to czynimy to dlatego, że tylko zorganizowany stan szlachecki może skutecznie stać na straży zasad honoru w życiu prywatnem i publicznem; jednostka natomiast, pozbawiona oparcia o organizację, będzie bardzo często bezsilną wobec wykroczeń, które stają się nagminne, wobec ogólnego cynizmu, który przy bezkarności takich wykroczeń wytworzyć się musi.

Wilno 6. X. 1935.

ALEKSANDER WERYHA-DAROWSKI.

TESTAMENT HERALDYCZNY DOMU WERYHÓW-DAROWSKICH.

(Dokończenie)

Poglądy Aleksandra Weryhy-Darowskiego na heraldykę ruską i jej początki są oczywiście bardzo przedawnione. W czasie gdy «Testament Heraldyczny» powstawał nie były jeszcze znane wyniki znacznie późniejszych naukowych badań prof. A. Małeckiego, prof. F. Piekosińskiego, Al. Jabłonowskiego, prof. W. Semkowicza i w.in., a tembardziej prace archeologów, runologów i heraldyków niemieckich, skadynawskich i rosyjskich ostatniej doby. Wyprowadzanie figur tej heraldyki ze znaków dawnego alfabetu ruskiego w nauce się nie utrzymało. Pochodzenie ich jest bez wątpienia daleko wcześniejsze. Spodziewamy się, że podane poniżej nieznane dotychczas herby ruskie, przyczynią się, jako materjał do dalszych studjów nad genezą t. zw. «Kolumn» litewskich i pieczętnego znaku Włodzimierza Świętego, z którymi wykazują bliskie pokrewieństwo, zachęcając specjalistów do wypowiedzenia się w tym przedmiocie.

Redakcja

Herb Ślepowron, którego używamy, dostał się nam prawdopodobnie od Trzcińskich. Mógł Zygmunt używać klejnotu swojej żony i ten został później w potomstwie. Tak samo zapewne do dzielnicy nowogrodzkiej zabłądziła Ostoja Unichowskich. Godne uwagi, że pomiędzy czterdziestu kilkoma herbami, jakie panowie Litewscy i Ruscy rozebrali między siebie na Sejmie Horodelskim roku 1413, ani Ślepowrona, ani Ostoi niemasz (1). Jest wprawdzie Śreniawa, którą nam Kuropatnicki podrzucił, ale o tej pomyłce nikt nie wątpił.— Kuropatnicki u Szymona Weryhy-Darowskiego, pisarza krakowskiego, zajrzał pierścień na palcu, a na nim Śreniawę Trzebińskich. z których domu wziął żonę, i sygnet wziął za dowód. Takie pomyłki i takie dowody herbowników polskich są bardzo zwyczajne. Odrzuciwszy od herbów wyobrażenia Geroldji s. zachodniej, potrzeba wiedzieć, że ich obyczaj na Litwie i Rusi starszy aniżeli w Polsce, tylko że tam nie poszły od godeł chorągiewnych, ale od znaków pieczętnych. Pierścienie zwane sygnetami były przez wieki u dawnych Rusinów ozdobą koniecz-

1) Leges Statuta Constitutiones Privilegii Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae omniumque Provinciarum Aneksarum Volumen Legum I. Fol. 70.

ną, niejako cechą urzędową (j). Pierwotne znamiona pospolicie pojedyńcze głoski ruskiego abecadła, z czasem zepsowały się do niepoznania, niektóre wypiękniały, inne na kształcie niewiele zyskały, ale niemal wszystkie straciły swój oryginalny charakter, bałamutnym wykładem heraldycznych konceptów. Tych zgłosek dziś jeszcze pomiędzy herbami Litewskiemi i Ruskiemi dopatrzyć można wielkie mnóstwo (k). Tej samej natury jest herb starolitewski wykładany «bramą o trzech wieżach», albo «kolumnami» niebylicą niebyłego Palamona.

Po tym krótkim wstępie, gdyż bez niego pismo moje dawno przeszło granicę potocznego listu, wracam ad rem. Rodzinnego naszego herbu mamy dwie figury, różne pomiędzy sobą i obie zepsute, pierwsza znajdowała się

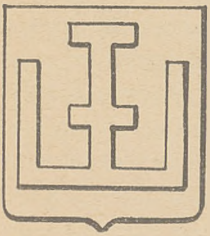


Fig. 1

na portrecie Szymona, skarbnika owruckiego, zmarłego roku 1741, w kościele parafjalnym w Wyźlanach, gdzie pochowany, w prawym górnym kącie, był umieszczony herb (fig. 1) pod czapką z rozłożonemi naokoło ośmiu literami S. W. D. T. O. R. E. R. (l). Druga figura nieco odmienna (fig, 2) była odciśnięta na miedzianej blasze, która okrywała wieko od trumny Adama, podsędka podolskiego, zmarłego roku 1779, a pogrzebanego w lochach grobowych Katedry Kamienieckiej, nie miała żadnej tarczy ani korony, a tylko zamknięty wieniec laurowy, którego zajmowała środek. Herb portretowy przypomina staro litewski, trumienny zbliża się więcej do Siekierza. Kształt ich chociaż odmienny, jednakowo ma wyobrażać żelazne pęta tatarskie, owe właśnie weryhy, w których Wasylek uciekł z Hordy, dlaczego herb Wasylissa nazwany. Nim przejdę do tego podania muszę uprzedzić, że trzymam tę wiadomość od uczonego Franciszkanina, Xiędza Wierszyłły, kapelana mojej babki.

Tłómaczenie wyborne na stare heraldyczne kopyto, na wzór Okolskiego, który w Stołobocie dopatrzył Szatrów, Kojałowicza i Niesieckiego, którzy u Hutora i Kołątaja widzieli kotwicę, a u Kroszyńskiego szabaśnik żydowski (m), Małachowskiego nareszcie, który Tomkowicza wyłożył «kulawym zydlem» (n), na którym może daleki protoplasta łatał dziurawe buty zanim się zdobył na jakieś rycerskie dzieło szydłem albo pociągaczem.



Fig. 2

j) Szerzej o tem mówiłem w dzienniku Warszawskim 1858 r.

k) Rozprawa Joachima Lelewela «Herby w Polsce» w dziele «Polska dzieje i rzeczy jej» Poznań 1856 i mój artykuł «Znaki Pieczętne Ruskie» ogłoszony w Dzienniku Warszawskim pod koniec 1855 r.

l) Simon Weryha-Darowski Thesaurarius Ovruciensis Rothmagister Exerc. Regni.

m) «Herbarz Polski» T. IV k. 397 T. V k. 160 i 390.

n) Tamże T. IX, K. 92 (w nocie).

Żeby dać pojęcie, jak się rysunek herbów psował i urozmaicał, wezmę na przykład starolitewski. Gdybym chciał dotknąć szlacheckich mógłbym nie skończyć tak rychło, a i bez tego rozwlokłem się szerzej daleko nad wartość przedmiotu.

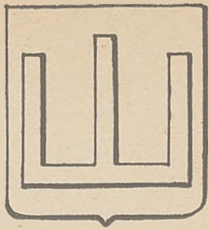


Fig. 3

Na wizerunku spółczesnym Zygmunta Starego nad kaplicą Jagielońską w Katedrze Krakowskiej są tylko trzy słupy na jednej podstawie (fig. 3). Na tablicy przy statucie Łaskiego 1506 i na drzeworycie u Decjusza r. 1521 już jest środkowy kwadrat ze słupkiem na wierzchu (fig. 4) w herbach rycerstwa Paprockiego r. 1584 i kronice polskiej Bielskiego r. 1597 dwa słupy i dwa kwadraty jeden na drugim (fig. 5) na stemplach menniczych kształt podobny statutowemu, mniej lub więcej foremny z wyjątkiem dziesiętnego dukata Zygmunta Augusta z r. 1568, na którym stoi cała twierdza obronna z dwiema wieżycami, środkową bramą i górnym zamkiem nad nią (6). W ciągu stu lat aż cztery rozmaite przeobrażenia, co w przecięciu wypada jedno na każde dwadzieścia pięć.

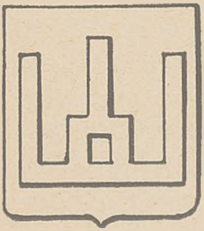


Fig. 4

W rozprawie o słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem, w 1818 r. Zorjan Chodakowski podał herb starolitewski tak jak powiewał na chorągwiach w bitwie pod Grunwaldem roku 1410, a Z. Helzel przedrukowując rozprawkę w roku 1835 nie chciał kazać robić umyślnie na ten cel nowej czcionki a mając gotowe literę i krzyżyk posztukował jedno z drugim z czego wyszła figura wprawdzie dużo odmienna, ale zawsze figura, daleko lepiej było zostawić próżne miejsce, aniżeli gwazdrać nie do rzeczy. Ale na to trudna rada. Przed nami był las i po nas; tę samą rozprawkę niech kto przetłumaczy na język rusiński, topograf nie znalazłszy w swoim alfabecie głoski podobnej kształtem do tej, która wybawiła p. Helzla z kłopotu, gotów poprzestać na połączeniu jednego krzyżyka, a stąd jakiś uczony wpadnie jeszcze na szczęśliwy wniosek, że Litwa bałwochwalcza używała krzyża nie zostawszy jeszcze chrześcijańską.

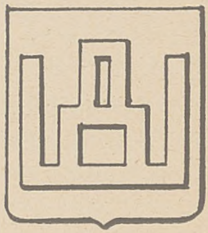


Fig. 5

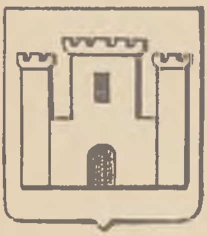


Fig 6.

Zastanowiłem się trochę dłużej, ażeby pokazać, że herb popsuty raz i drugi a nawet dziesiąty nie jest nowiną w naszej Heraldyce. Jeżeli tak być mogło z klejnotem państwowym, z własnością niejako publiczną, cóż działo się dopiero z klejnotami prywatnemi. Rzemieślnik głupi w sztuce, a Jezuita głupi w nauce, dokonywali z niemi herezje. Jeden partaczył to czego nie umiał, drugi tłumaczył to czego nie rozumiał, z pomyłek i poprawek, z pros-

tej nieumiejętności i krzywego rozumu wychodził skutek jednaki, herb nieforemny. Nic dziwnego przeto, że mamy naszego dwie figury, mogło by ich być więcej, jest to znak głoskowy, jak niemal wszystkie ruskie ale dociekać trudno, czy pierwotnie wyrażał n (pokój) albo m (twierdo) albo nawet M (myślite). Wolno domysłom wróżyć na troje, ale wracam do Wasylka i jego Wasylissy. Podanie familijne niesie, że protoplastą domu był jakiś Woysiłek albo Wasil, jeden z tej wielkiej liczby rozrodzonych Xiążąt Litewskich i Ruskich od których tysiące rodzin szlacheckich początki swoje wywodzą. Ten kniaź Woysiłek, tak go mieni podanie, przybyłym do niego z haraczem Baskakom Tatarskim uszy i nosy obrzezać kazał i precz te hordy napędzić. Ale wkrótce potem sam dostał się w ręce niewiernych. Zostawał w jasyrze, z którego cudownie prawie, tako jako był zakuty w żelazne pęta, szczęśliwie uszedł do swoich, dla czego za powrotem Weryhą został nazwany, co okowy albo niewolników w starem narzeczu miało oznaczać i dziś jeszcze kalendarz słowiański S. Piotra w okowach — Piotrem Weryhą nazywa (o). Potomkowie tego kniazia zwać się poczęli Weryhowiczami, a dalej Weryhami, a od jego imienia herb swój Wasilisa zawołali.

Wiele jest prawdy w tej legendzie nie umiem powiedzieć, na nieszczęście nie była w mądrej robocie u żadnego z naszych heraldyków, któryby namaściwszy po swojemu dał jej patent obywatelstwa, pseudo historycznej i pseudo naukowej bajki, a w herbie zobaczył tak jak xiądz Wierszyłło, że to taka misterna dybka, albo może takie rogate ucho jednego z tych obszelmionych baskaków znacznego tatarzyna.

W akcie publicznym znalazłem ślad tego samego podania u rodziny pozostałej na Litwie. Na Sejmie Elekcyjnym Warszawskim 1697 roku któryś z tamtej dzielnicy z Województwa Mścisławskiego podpisał Suffragia, (wybory) Augusta II-go «Stanisław Wasylissa Darowski» (p). Alexandrowi, kiedy się porwał na malowanego króla, wyobraźnia zagrzana trunkiem musiała na pokusę mignąć przed oczy czerwonem widmem oczajduszy kniazia Wasylka.

Oto jest wszystko czem służyć mogę, godząc żądaniu Pańskiemu. Jeżelim nie uczynił zadość, przynajmiej starałem się, i przyjm łaskawie chęć za skutek. Wspominałeś mi nazwisko Toropeckich, w dzieciństwie obiło mi się parę razy o uszy, a co mianowicie i od kogo słyszałem, puściłem z pamięci. W badaniach naukowych często przezierałem, źródła heraldyczne ruskie, drabowałem genealogję mnogich kniaziów, Smoleńskich, Jarosławskich, Włodzimirskich, Czernichowskich i t. d. ale nigdzie, ani herbu, ani rodowodu Toropeckich nie zdarzyło mi się napotkać, przepadli jako rude myszy, znikli albo wygaśli jeszcze przed wieki, i już żadnej historycznej poszlaki w dziejach ciemnych i niepewnych średniowiecznej przeszłości dojść niepodobna.

o) dnia 16-go Stycznia.

p) Prawa Konstitucje Przywilejs; Volumina Legum V Fol. 973.

Gdy nadeszła chwila unji, powiada Lelewel, jednym z najtwardszych do zgryzienia orzechów było zatarcie knieziostwa i zaszczepienie równości szlacheckiej w Litwie i na Rusi. W tym uroczystym wyrazie znaleźli się czynni pośrednicy, skłaniający mnogich kniaziów do zrzeczenia się i zaniedbania tytułu, a szlachtę do wyrozumiałości, aby uczyniła małe koncesje i zostawiła wolność każdemu cieszenia się knieziostwem, pod warunkiem, aby to w żaden sposób równości szlacheckiej nie derogowało. (r) Nareszcie dospiał wieczysty związek Korony z W. Księstwem, ale tej trudności nie zdołano całkowicie usunąć, «całym ludnościom kniaziowskim i xiążęcym otwartą Unja Lubelska 1569 r. zostawiła bramę» (s); niektórzy kniaziowie nie opuścili dozwolonej sobie godności książecej. W powszechności jednako mnóstwo kniaziowskich rodzin dało przykład wyrzeczenia się szczerego i zaniedbali nazywać się «kniaziami». (t) Jeżeli w tej liczbie byli potomkowie kniazia Wasylka, dali większy dowód cnoty obywatelskiej i przywiązania do instytucji krajowych, od Szydłowieckich, Kościelewskich, Firlejów, Sapiechów i innych, którzy ofiarowanych sobie zagranicznych tytułów nie przyjęli. Pierwsi wyrzekali się starej praojcowskiej spuścizny, drudzy odmawiali tylko cudzoziemskiego gościńca. Jabłonowski mówi o ojcu swoim, hetmanie wielkim koronnym, że kiedy mu po wyprawie wiedeńskiej cesarz Leopold przez posła swego ofiarował godność xiążęcą, odpowiedział, że wołałby parę pistoletów, chcąc pokazać generositatem szlachcica polskiego (u). Tenże opowiedziawszy o Bogusławie Leszczyńskim, podkanclerzu koronnym, który dyplom cesarski na tytuł xiążęcy podarł, spalił, dodaje «magnum nobilitatis et aequalitatis monumentum» (w). Jeżeli to wielki, cóż powiedzieć o tamtych, gdy w samej rzeczy rodowici kniazie litewscy i ruscy byli daleko lepsi od papierkowych xiążąt niemieckich, ale z czasem i gusta się zmieniają i apetyt przychodzi. Czartoryscy podnawiali się czy ulepszali, w kancelarji Dworu Wiedeńskiego. O tytuł dwa razy przez siebie wzgardzony, Sapiehowie postarali się sami, a Józef Jabłonowski, wnuk hetmana wielk. koronnego, zapłaconemi pieniędzmi za dyplom w 1743 r. — mógł kupić nie jedną, ale nawet dwie pary przednich pistoletów. Dla tej pamiątki obywatelskiej cnoty i ofiary potomków kniazia Wasylka, do których domowa tradycja daje nam wszelkie prawo, wziąłem na siebie stary ich herb, wydobyty z okrajca zbutwiałego płótna, z ostatków strupieszałej trumny, i przekażę go synowi, ażeby we wspomnieniu zacnych przodków znalazł przykład i naukę, i umiał, w razie potrzeby, dla dobra publicznego odważyć nietylko zdrowie i majątek, ale jeszcze poświęcić miłość własną, zaprzeć się niejako samego siebie, bo zresztą herby są to znaki szlachectwa, ale nie szlachectwo.

Pisałem d. 16-go Maja 1860.

«ARISTOGENEIA» przez Adalberta Fredericif wyd.: «Germanitas Genealogiae Gotica», 1934. Wytworne wydanie w 150 egzemplarzach książki o 32 str. druku z podobiznami herbów i pieczęci, zawierającej: 1) genealogję Erika-Jahanssona Falk, ostrogockiego biskupa i jego potomków. Biskup był szwedzkim posłem w Moskwie, wnuk zaś jego, Erik-Eriksson Falk, był posłem w Krymie, 1591 r., a następnie sprawował poselstwo do króla Zygmunta Wazy w Polsce i był rycerzem Grobu Świętego. Stryj jego, Per Ersson Falk, burmistrz w Linköping, przyczynił się do zwycięstwa Karola Gustawa Wazy, nad swym siostrzeńcem, Zygmuntem Wazą, w bitwie pod Linköping. Inny syn biskupa, pułkownik Benkt Eriksson Falk, został ścięty w Linköping, za pomoc udzieloną Zygmuntowi w 1600 r., wnuk jego Erik Johansson Falk, brał udział w walkach przeciwko polakom, został nobilitowany w Szwecji z nadaniem mu nazwiska Falkensköld, które zmienił na Falkenfelt. Jeden z jego wnuków wyemigrował do Polski. 2) Studjum o Hans Olsson, burgrabim w Linköping, zmarłym w 1642-gim roku, autorze pierwszej tragedji w szwedzkim języku; 3) studjum o rodzinie Kagge i jej herbie w katedrze w Linköping, 4) studjum o arcybiskupie Hakanie Speglu i jego rodzinie, 5) studjum o szlacheckiej rodzinie Myra de Ostby, w którem autor wykazuje czysto ostrogockie pochodzenie tej rodziny. 6) Aristogeneia.

«GENEASOPHIA GOTHICA» (Skandisk Släkt Studium) przez A. Frederici; wyd.: «Germanitas Genealogiae Gotica», 1935. zawiera streszczenie geneasofji gotyckiej, wykazującej, że Gotowie, którzy przybyli do ujść Wisły, byli wychodźcami z Ostrogocji (Oestergöthland) czyli Szwecji, oraz, że Gotowie i Wikingowie byli przodkami szlachty polskiej i ruskiej (nie «rosyjskiej» oczywiście).

«DIPLOMATARIUM NOBILIUM» — «FALKENSTEIN» przez A. Frederici, z serji «Awanturników Szlacheckich» (Aventyrliga Adlingar), wyd.: «Germanitas Genealogiae Gothica». Zawiera dzieje zamku gotyckiego Falkenstein czyli Montaucon w Szwajcarji i historję właścicieli tego; zamku, z których jeden był szwedem (ostrogotem), mianowicie Malmström heer zu Falkenstein. W przedmowie autor zwraca uwagę na kilka mieszczańskich rodzin szwajcarskich, które się za szlachtę helwecką podają, i noszą nazwiska: Stahl, Wało v. Greyerz, Sterky, Uhr (obecnie mieszkający w Skandynawji), pseudo-baron de Thurn (recte Gasser), pseudo-hrabia de Halwyl i t. d.

ODPOWIADAMY. «Głos Monarchisty» w 9|10 zeszycie tegorocznym poświęcił nam w recenzjach podpisanych przez p. Abdanka parę słów, ubolewając nad «przykrą niespodzianką», jaką mu «Herold» sprawił, kilkoma aż naraz artykułami. Czytamy tam następujące apodyktyczne twierdzenie recenzenta: «Idea szlachty ma swoje uzasadnienie w potrzebie wyodrębnienia i odznaczenia elementu etnicznie najbardziej czystego, od wieków świadomie, przez szereg pokoleń, związanego z historją narodu i jego terytorjum». Twierdzenie to, w całości i w szczegółach, jest absurdalne, co poniżej uzasadnimy. Po tem twierdzeniu następuje wyrzut: «Jak może więc «Herold propagować poglądy mieszańca i koczownika hrabiego Coudenhove-Calergi i p. Jana Ostykowicza, który idąc w ślady półżydowskiego hrabiego, popiera program jednocześnie beznarodowej i kastowej szlachecczyzny».

Przedewszystkiem artykuł w «Heroldzie» poświęcony pracy hr. Coudenhove-Calergi miał charakter recenzji, spóźnionej coprawda, ale recenzji, a nie «propagandy» poglądów austrjackiego pisarza, przyczem autor naszego artykułu (p. J. D. S-ski) poczynił ze swej strony bardzo wyraźne ideologiczne zastrzeżenia. Skąd p. Abdank wziął przypuszczenie, że p. Jan Ostykowicz poszedł «w ślady półżydowskiego hrabiego», jak niezbyt wersalsko, ani zgodnie z prawdą, ale zato soczyście, organ monarchistów określa twórcę Paneuropy, oraz jakiego się dopatrzył związku między tymi dwoma artykułami — odgadnąć jest trudno.

Powróćmy jednak do zacytowanego wstępnego twierdzenia. «Wyodrębnianie», a w dodatku i «odznaczanie» jeszcze, «elementów najbardziej

czystych etnicznie», nie jest wogóle ani potrzebne, ani możliwe, bo czystych etnicznie elementów w Europie prawie że wcale już niema. Nic zaś błędniejszego, jak uważanie szlachty za taki właśnie element. «Idea szlachty ma swoje uzasadnienie» całkiem gdzie indziej — ale gdziekolwiek by je miała, idea ta niema nic wspólnego z ideą rasizmu. Co do etnicznego składu szlachty « polskiej » (przymiotnik ten bierzemy w cudzysłów, dla powodów wyłuszczonych przez p. Jana Ostykowicza), aby się z nim zapoznać wystarczy wziąść do ręki pochodzący z XVIII-go wieku «Herbarz Polski» K. Niesieckiego. Ze znanych mu 500 herbów (nie licząc odmian), przeszło połowa (260), podług obliczeń Lelewela, należy do rodów nie-polskich: ruskich, pruskich i litewskich przedewszystkiem, a wśród pozostałych 240-tu jeszcze bardzo wielka liczba należy do obcych przybyszów. Jeżeli za punkt wyjścia wziąść wiek XV-ty, to pierwsze polskie dzieło heraldyczne, jakim są Długosza « Clenodia», wymieniające 71 rodów herbowych, 38-miu z nich przyznaje pochodzenie polskie. Ile śród tych 38-miu jest skandynawskich z pochodzenia pierwotnego — jeszcze nie ustalono. Co do niektórych skandynawskość ich genezy została niezbicie, w sposób naukowy, w ostatnich już czasach udowodniona (m. in. właśnie w odniesieniu do rodu Abdanków czyli Awdańców). Co do pozostałych — geneza ich jest conajwyżej jeszcze niewyjaśniona. Powstanie szlachty z obcego najazdu, stanowiące pewnik w odniesieniu do szlachty wielu innych krajów, oraz teorja skandynawskiego pochodzenia szlachty naszej, niejednokrotnie były przez naukę podnoszone, to znów obalane, w ostatnich czasach znajdują potwierdzenie w badaniach obcych uczonych. Tak więc, już sam rdzeń szlachty polskiej jest, w większości swojej conajmniej, nie tubylczego pochodzenia. W ciągu zaś dziejów miało miejsce, coraz częstsze z biegiem czasu, kojarzenie się drogą małżeństw rodów szlacheckich, pochodzących nietylko z różnych dzielnic Rzeczypospolitej, a więc choć bliskich — lecz różnych etnicznie rodów polskich, ruskich, pruskich, litewskich, inflanckich etc., ale też z poza granic Rzplitej lub chociaż w Rzplitej już osiadłych, niemniej etnicznie bardzo dalekich, a mianowicie tatarskich, ormiańskich, a wreszcie — od XVIII-go wieku zwłaszcza — żydowskich, z pośród często i gęsto nobilitowanych neofitów, frankistów, itd. przy sporadycznych przytem dopływach krwi saskiej, węgierskiej, włoskiej, francuskiej, austrjackiej i nawet rosyjskiej szlachty. Wszystko to sprawia oczywiście, że o etnicznej czystości szlachty mowy być nie może. Niespodzianką dla nas jest taka nieznajomość historji u recenzenta «Głosu Monarchisty».

Co do programu p. J. Ostykowicza, « kastowości» w nim nie widzimy, przeciwnie, otwiera wrota dopływowi świeżych elementów do szlachty daleko szerzej, niżby to naszym poglądom odpowiadało, « beznarodowości » także w nim ani śladu, jest natomiast ocena szlachty jako czynnika n a d n a r o d o w o ś c i o w e g o, a to trzeba umieć od «beznarodowości» odróżnić. Szlachta jest nietylko «świadomie związana z historją narodu», ale jest czynnikiem, bez którego by nie było ani narodu, ani historji; co więcej — szlachta, w swej najwyższej warstwie, jest twórczynią wielkiego Państwa Polskiego, które się stało niegdyś taką potęgą dlatego, że je stworzyła nie sama tylko drużyna piastowa, ale — łączne z polskimi — działanie litewsko-ruskich dynastów, książąt i panów. Ta wielka Rzeczpospolita stała się Imperjum Polskiem, czlachectwo którego, równe, a nawet wyższe ponad szlachectwo Świętego Rzymskiego Imperjum — gdy się książęta i grafowie tego ostatniego o nie ubiegali, nie jest nacjonalnie p o l s k i e m, w ciasnem, etnicznem tego słowa znaczeniu, szlachectwem, tak samo jak nie jest, w takiemże znaczeniu, r z y m s k i e m albo n i e m i e c k i e m szlachectwo Świętego Rzymskiego Cesarstwa Narodu Niemieckiego.

Pomniejszycielstwem Ojczyzny jest nacjonalistyczne redukowanie historycznej Polski, do ciasnych ramek « Polszczy », że użyjemy tutaj terminologicznego przeciwstawienia wprowadzonego przez ś. p. Alexandra Jabłonowskiego, pomniejszycielstwem roli i godności Stanu szlacheckiego Rzplitej — jest ściąganie go do rzędu etnicznego elementu, tylko « związanego z historją narodu». Szlachecki Stan w Polsce nazwany być może Stanem Królewskim. Nie z łaski królewskiej powstały, od niej niezależny, był on sam t w ó r c ą k r ó l ó w, a nie odwrotnie, był też t w ó r c ą Państwa Polskiego i jego historji.

A więc: ani najczystszym etnicznie, ani kastowo-exkluzywnym elementem szlachta polska nie jest, a nad-narodowość instytucji szlachectwa polskiego historycznie, prawnie, politycz-

nie, nie ulega wątpliwości, tak jak jej nie ulega nadrzędność instytucji szlachectwa wogóle. Tej tylko nadrzędności zawdzięczaliśmy dawniej możność porozumiewania się narodów naszych między sobą, w płaszczyźnie równych z równymi, wolnych z wolnymi. Ten jest talizman wielkości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i w tem tkwi najdonioślejsza, najbardziej istotna raison d'être naszego Stanu. W tem, a nie w nacjonalistycznych i rasistowskich postulatach «wyodrębniania» i odznaczania etnicznie czystych elementów, «idea szlachty ma swoje uzazadnienie». Tę ideę prawdziwą uświadomić, używotnić, choćby zreformowawszy uprzednio co zreformowania wymaga, uwspółcześnić, i — w nowej postaci—wprządz do realnego życia, to znaczy istotną mocarstwowość Rzeczypospolitej, a zarazem wolność Wschodu Europy, jeżeli nie Europy całej, zapewnić.

L. Grocholski.

V A R I A

DEKRET PREZYDENTA RZPLITEJ O ODZNAKACH I MUNDURACH ORGANIZACYJNYCH. W Dzienniku Ustaw z dnia 3-go paźdz. Nr. 75 opublikowany został dekret Prezydenta Rzplitej o odznakach i mundurach organizacyjnych.

Według postanowień dekretu ustanawiać i używać odznak lub mundurów organizacyjnych wolno jedynie za uprzedniem zezwoleniem władz państwowych. Pozwolenie takie może uzyskać tylko organizacja prawnie istniejąca, przyczem pozwolenie określa warunki ustanowienia i używania odznaki lub munduru. Władze państwowe mogą cofnąć postanowienie jeśli uważają, że wymaga tego bezpieczeństwo spokój lub porządek publiczny.

Bez pozwolenia dopuszczalne jest używanie odznak i mundurów przez prywatne zakłady gospodarcze i ich pracowników w gospodarstwie domowem i przez doraźne przedsięwzięcia rozrywkowe. Pozatem minister spraw wewnętrznych może w drodze rozporządzenia zwolnić inne jeszcze organizacje od obowiązku uzyskania pozwolenia na używanie odznak i mundurów.

Władze państwowe mogą wydać pozwolenie indywidualne na używanie odznak i mundurów zagranicznych; przyczem minister spraw wewnętrznych może zwolnić poszczególne kategorje osób od obowiązku uzyskania takiego pozwolenia.

Minister spraw wewnętrznych może zakazać używania określonego munduru i odznaki choćby używanie ich nie wymagało specjalnego pozwolenia, jeżeli uzna, że wymagają tego względy bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego.

Osobom do tego nie uprawnionym nie wolno używać odznak i mundurów, ustalonych dla określonych kategorji osób lub instytucji. Nie wolno również wytwarzać ani używać odznak i mundurów zakazanych oraz odznak i mundurów organizacji zawieszonych w swej działalności, rozwiązywanych lub prawnie nieistniejących.

Wykroczenie przeciwko przepisom tego dekretu lub rozporządzeń, wydanych na jego podstawie, podlega karze grzywny do tysiąca złotych lub aresztu do jednego miesiąca. Odznaki i mundury, używane wbrew postanowieniom dekretu, podlegają konfiskacie.

Odznak i mundurów, istniejących w chwili wejścia w życie dekretu, nie wolno używać po dniu 31 grudnia 1935 r. jeśli do tego czasu nie zostaną one dozwolone przez władze państwowe.

Dekret ten wchodzi w życie 14 dni po dniu jego ogłoszenia, to znaczy w dniu 17-ym paźdz. (Iskra).

«KWESTJA TYTUŁÓW RODOWYCH I SZLACHECTWA WEDŁUG PRAWA POLSKIEGO». Referat pod powyższym tytułem wygłosił w dn. 7 listopada dr. praw i filoz. Jerzy Pogonowski, radca Sekretarjatu Prawnego Najwyższego Trybunału Administracyjnego, na zebraniu zorganizowanem przez Polski Instytut Prawa Administracyjnego, pod przewodnictwem prof. dr. Tadeusza Hilarowicza, w lokalu tego Instytutu przy ul. Przeskok 1. 4. Referent wziął za kanwę do swych rozważań artykuł Senatora Ign. Balińskiego, obszernie omawiany w 7-9 zeszycie HEROL-

DA. Po referacie nastąpiła dyskusja, w której wzięli udział, oprócz Przewodniczącego i Referenta, panowie: Senator Ignacy Baliński, Prezes Kolegjum Heraldycznego Zdzisław Hrabia Grocholski, oraz Konsul Zygmunt Kieszkowski.

O PROCHY REYTENA. Od p. Norberta Boreyszy z Kamienia Koszyrskiego otrzymaliśmy list następującej treści:

Szanowny Panie Redaktorze!

W zeszycie nr. 1 miesięcznika «Herold» za rok 1930, na stronie 74, znajduje się artykulik p.t. «O prochy Rejtana», którego redakcja powinna by brzmieć następująco: «O prochy Reytena. W Lachowiczach, powiatu Baranowickiego, powstał Komitet Obywatelski, który zajmie się poszukiwaniem prochów Tadeusza Reytena i ufundowaniem tablicy pamiątkowej, lub pomnika ku jego czci. Dotąd bowiem niewiadomo gdzie spoczywają zwłoki wielkiego patrjoty. Według niektórych wersji Reyten został pochowany w dawnej farze w Lachowiczach, zamienionej w 1867 r. przez Rosjan na cerkiew.»

Pozatem załączam fotografję własnoręcznego podpisu rodzonego brata Tadeusza Reytena, Stanisława — podkomorzego nowogródzkiego, i ilustrację, wyobrażającą tablicę pamiątkową, umieszczoną na zewnętrznej ścianie kaplicy, wzniesionej w Hroszówce przez najbliższą rodzinę ostatniego potomka rodu Reytenów z linji Hruszowickiej, po mieczu, jako dowody właściwej pisowni nazwiska.

Z jakiej przyczyny ostatnie dwa pokolenia rodu Reytenów zmieniły pisownię nazwiska—nie będę sprawy podnosił, bo dziad ostatniego potomka, ppułkownik Dominik, uczestnik szarży pod Samosierrą i pochodu na Moskwę, w liście do mego ś. p. ojca, podpisał się: Reyten.

Redakcja Herolda niewątpliwie zechce przyczynić się do tego, by właściwa, starożytna pisownia nazwiska Reyten została przywrócona w użytku powszechnym w kraju, o wolność którego Tadeusz Reyten walczył, cierpiał i życie swe oddał.

Norbert Boreysza.

23.VII.1935 r. Kamień Koszyrski

WEZWANIE.

Niejaki Bolesław-Stanisław **Goldman**, syn Szaji Goldmana i Mindli z Grynbaumów, ur. dn. 13.VIII 1910 r. w Łukowie, zam. w Gołąbkach pow. łukowskiego, wniósł do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie prośbę o zezwolenie zmiany nazwiska **Goldman** na nazwisko «**Zarzycki**», «**Zagórski**», «**Zabłocki**» lub «**Zalewski**», o czem Urząd Województwa Lubelskiego pismem z dn. 14 października 1935 r. (L. O. A. II—6—a—14) podaje do publicznej wiadomości w «Monitorze Polskim» i w «Gazecie Polskiej» (z dn. 17.X.1935 r.).

Jest to typowy zamach na nazwisko szlacheckie. Goldman chce się stać «szlachcicem». Sta wia odrazu na cztery nazwiska, w nadziei, że przynajmniej jedno z nich nie znajdzie swego obrońcy. Niestety żadne z tych nazwisk nie jest reprezentowane śród osób, które zleciły naszej Instytucji czuwanie nad swem nazwiskiem. Zwracamy się przeto z apelem do wszystkich naszych czytelników, by zechcieli śród swych znajomych, lub znajomych tych znajomych, znaleźć przedstawicieli wyżej wspomnianych rodzin i skłonili ich do zgłoszenia sprzeciwu, który, z powołaniem się art. 4 Ustawy z dn. 24.X.1919 r. (Dz. Ust. poz. 478), należy skierować do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, z dołączeniem urzędowego odpisu własnej metryki urodzenia i chrztu, a jeszcze lepiej, z rejentalnie poświadczonym na sprzeciwie własnym podpisem. Skuteczność sprzeciwu jest zapewniona o ile prawidłowo zostanie zgłoszony. Termin nadsyłania sprzeciwów upływa z dniem 14 stycznia 1936 r.

Sekretarjat Kolegjum Heraldycznego
(Instytut Heraldyczny)
Warszawa, Obrońców 31.

Redaktor naczelny
Ludgard hr. Grocholski

Komitet redakcyjny:
L. Grocholski. J. A. Sierzputowski. St. Twardowski

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.